

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

E.M.: Jak się pani nazywa?

W.K.: Kozak Wanda

E.M.: A w którym roku się pani urodziła?

W.K.: Tysiąc dziewięćset dwudziesty dziewiąty, piętnasty, dziesiąty.

E.M.: Niech pani opowie w takim razie o swoim życiu, może o dworze, o swoim dzieciństwie.

W.K.: Można powiedzieć tak, że tatuś pracował we dworze, a ja jako dziecko urodziłam się w tym dworze. To był majątek. Tylko że to to był Grafińka majątek. [...]

E.M.: Gdzie był ten majątek?

W.K.: No, duży. Szesnaście fernali było w tym majątku. Był duży. Nazywali go ósmak. Osiem. Dom taki, stał tak jak barak. To powiem, że to w barakach się mieszkało, teraz to po wojnie mówią, że to baraki, a przed wojną to mówili ósmaki. Osiem mieszkało w jednym, a [jak] czworaki to czterech w drugim mieszkaniu. I chodziło się do pracy. Piąta godzina rano – pobudka. Przychodzi, w okno stuka, stróż budzi i tatuś szedł do pracy. Tatuś szedł do pracy, potem przychodził, zjadł śniadanie i znów poszedł do pracy. Potem był obiad, dzwonek. Tarabanili w blache, taka blacha wisiała na słupie i tarabanili w te blache, i dzwonek – obiad. Godzina obiadu i praca do ciemnej nocy.

E.M.: I to pole było daleko od domu?

W.K.: Łooo, to był majątek duży. To trzysta hektary było w tym majątku. I szesnaście fernali to obrabiało. Nawet sprowadzali [do pracy ludzi] z Biłgoraja, nazywali ich „Bandochy”. I mieli jedno pomieszczenie – prycza taka była zrobiona, słomę mieli, koce tam mieli... Sprowadzali ich na lato tych Bandochów.

E.M.: I co oni robili?

W.K.: Wszystko. Buraki sadzili we dworze, w polu kartofle sadzili, wszystko. Wszystko w polu robili. Żniwa – tak samo. Kiedyś to żniwiarkami robili. I wiązało się na kopę. A dniówka w burakach to wychodziła siedemdziesiąt pięć groszy.

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

E.M.: I co można było kupić za siedemdziesiąt pięć groszy?

W.K.: A siedemdziesiąt pięć groszy to chusteczka na głowę kosztowała, taka batystowa. Biała chusteczka siedemdziesiąt pięć groszy kosztowała. (I po złotówce płacili, no ale...). A tatuś mój to miał tak szesnaście metry zboża rocznie, a kwartalnie (co trzy miesiące) dostawał pensję jeszcze. Trzydzieści złotych dostawał pensji. I myśmy jako dzieci pomagali robić w tym dworze. A potem jak naszli Niemcy, to... Nie wiem, czy wam jeszcze o tym opowiadać, czy już można od Niemców?

E.M.: Można od Niemców już.

W.K.: Potem jak naszli Niemcy, ja miałam trzynaście, czternaście lat, to musiałam już chodzić do pracy. To ten dwór Niemiec objął i nas objął w tym też. I nas [co byśmy] takimi młodymi dziewczętami. Tośmy przy maszynie [pracowały]. Kiedyś zimową porą to trza było [robić]. Spichlerze takie stali, zboże się młynkowało, groch połowy się młynkowało i stał taki „połowy” dozorca i pilnował, żeby kto nie ukradł tego grochu, sobie nie nabrał w czapkę, czy coś. A w lato to normalnie, wiązało się na kopę i od kopy płacili, tylko to trza było wiązać, zwijać się i lecieć! I matki robili, i dzieci robili, także nie było nawet kiedy do szkoły chodzić. Szkoła to była poza pracą. No chodziło się do szkoły, ale nie tak jak teraz, że nie chcą dzieci chodzić.

2

E.M.: A chciały wtedy dzieci chodzić?

W.K.: No, a jak?! Tam dzieci nie mieli zabawek, tylko trzeba było [iść] do dworu zaiwaniać. I Żydy wszystkie sady we dworze wykupili i na wsi. Jeszcze drzewa kwitły i już Żyd zakupił.

E.M.: Jak to wyglądało? Przychodził, oglądał?

W.K.: No przyjdzie, zobaczy, że sad kwitnie i Żyd od gospodarza nawet sad zakupił. Potem budę sobie stawiał i pilnował, a dzieci lecą tam jabłko ukraść czy co... [...]

E.M.: A to siedzieli całe lato tak w budzie?

W.K.: Całe lato, do jesieni, do zimy pilnowali i potem zbierali jabłka i wozili, sprzedawali, odwozili gdzieś.

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

E.M.: Ale ci Żydzi to przychodzili skądś, czy oni tu mieszkali już?

W.K.: Żydzi? O, z Wojsławic. Przyjdzie, od chłopu kupi. Oni nawet za weksle brali wszystko zboże. Po prostu biedota była. Straszna była biedota przed wojną. Mocna biedota, tak że wy tego nie pamiętacie i nie daj wam Boże doczekać, żebyście pamiętali, jak było na wsi.

Kawałeczka chleba nie było – tak samo, tylko chodzili dziady. Dzisiaj dziadów nie ma. A kiedyś chodziły dziady po chałupach. Przyjdzie i modli się, to trzeba było mu dać kawałek chleba, czy coś jeszcze tam, czy mąki jakiejś, coś [trzeba było] dać. A teraz to dopiero dobrze jest podług [tego, co było] kiedyś.

E.M.: A taki dziad, to gdzie on mieszkał w takim razie?

W.K.: A, to tak o. Bierze worek i idzie po chałupach. A dzisiaj już pan nie spotka tego. Wprzódy pod kościołem [stali]. A na cmentarzu, pod cmentarzem jak przyjdą wszystkie święte czy jakieś coś [, to] wiele tam już siedziało. Specjalnie kobiety wiejskie piekły takie bułeczki i te bułeczki dawało się temu dziadowi i on [za tę bułeczkę] modlił się za tego nieboszczyka, za te dusze. On tam czasem się przeżegnał, czasem nie, bo przyszedł drugi, trzeci. [...], ale worek bułek nazbierał. Przyszedł do domu, [to nimi – tymi bułeczkami] kury karmił, bo nie zjadł tego wszystkiego. Takie to były czasy... A Niemcy jak naszli, to znowu zrobiła się bida.

[...]

E.M.: A o Żydach jeszcze może by coś pani powiedziała? Miała pani jakieś koleżanki Żydówki?

W.K.: Były. Właśnie były. [...] Po wsi chodziły Żydówki. Nawet ja miałam koleżanek – to ze dwie ich było. Do nas przychodzili te Żydówki. Żydówki przeważnie, ale i Żydzi chodzili po domach, nosili coś sprzedawać, tak jak dzisiaj te, co jeżdżą te – Cygany. I Żydy tak chodzili: – Oj weź sobie tego.

Moją mamusię namówiła [to] na pościel, to na to i [mówi]:

– Oddasz mnie, oddasz mnie, oddasz mnie [jak będziesz miała – przyp. red.]

I tak chodzili. A potem, jak Niemcy naszli, tak się skończyli Żydy. U nas jedna tu [była]. [My

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

ją] długo, ze trzy miesiące, ukrywaliśmy i potem nie chciała dalej być, w las poszła.
Ukrywaliśmy ją.

[...]

E.M.: A tutaj Ukraińcy też mieszkali?

W.K.: Byli Ukraińcy pod lasem. Potem partyzantka ich trochę wypłoszyła i zabrali się. Tutaj był Ukrainiec, gdzie Gruszka Maniek mieszka – ukraiński plac i dom był (i tam dwóch ich tu było). Psiuk nazywał się – tam pod lasem. Martyniuk tutaj był ten Ukrainiec, o tu, co ma Pudełko ten ogród. Tego Martyniuka to jest plac. Potem gdzieś powyjeżdżali, bo się bali partyzantów. [...]

Wyganiaли jedne drugich i potem rodzina kupiła ten majątek.

E.M.: A tego pustelnika, co tam siedział na Kolonii, to pani pamięta trochę?

W.K.: Ja go całkiem pamiętam. No, to tu on jeszcze [był], jak moja ciocia przez niego umarła, jak ją zaczął po porodzie kłaść, mówił ktoś to.... Krwotoku dostała po porodzie i on miał leczyć... Jak ją zaczął lodem obkładać, jeszcze gorzej [się zrobiło] i za dwa tygodnie zgangrenowało [się] i umarła moja ciocia. O, tutaj o zaraz naprzeciw, pole tam mam, to jeszcze po wodę chodzę... On normalnie modlił się, miał trumnę, stała trumna i w trumnie tej spał. Ale może tylko i przy ludziach [...] On Czerniej nazwisko miał.

4

E.M.: On był z Rożęcina, tak?

W.K.: No, gdzieś rodzina z naszych tych Czerniejów. Z mojej babci gdzieś rodzina. I łobuz ziołami leczył. Dużo leczył, dużo pomagał ludziom. I miał kaplicę postawioną i w tej kaplicy ta trumna stała i on tam chodził się modlić.

E.M.: A co, w habit się ubierał?

W.K.: Ja go tak dokładnie nie pamiętam, jak on chodził. Normalnie chodził tak o... Potem wyjechał do Rosji, a potem wrócił. Prawdopodobnie, że w Krakowie był, tylko że już nie przyjechał tu, tylko w Krakowie leczył.

E.M.: A może pani o Pauku coś pamięta?

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

W.K.: No. No to tamten leczył, to ja jeszcze na piechotę syna nosiłam na plecach do niego...

E.M.: Tam do Trościanki na piechotę?

W.K.: No.

E.M.: Kawał drogi przecież.

W.K.: A trochę na plecach, trochęśmy szli piechotą. Ale on coś miał, bo on wiedział... Bo zajechał Kozuch od nas do niego i on mówi:

– Po coś przyjechał, jak ty nie wierzysz? No to po co ty przyjechał tu do mnie, jak ty mi nie wierzysz?

On wiedział, kto co mówił, on coś jakiegoś... No, ale pomagało od niego. Taki miał jakiś klucz, takie coś i tak coś pozmawia, pozmawia, pozmawia [i] to dziecko uśnie [chodzi o tzw. leczenie przestרחu u dzieci – przyp. red.]. I stare chodzili do niego. I uśnie to dziecko i [on] nie każde zaczepiać, aż wstanie, aż się samo [obudzi]... Byłam tam u Pauka, bo mamusia to z bratem była dużo razy. A potem jak [Pauk] umierał, to przekazał tej swojej gospodyni, co u niego była [i] potem ona leczyła. To już u niej to nie wiem, nie pamiętam, u niej nie byłam. Ale on miał, coś miał, nikt tam nie wie, co, ale coś było, bo jak on wiedział... Jak on mógł wiedzieć? Bo koniecznie chciała z tym dzieckiem jechać [tamta] Kożuszczycha [tzn. żona Kożucha – przyp. red.], a [Kozuch] nie [chciał], bo gadał [, że] co on tam wie. I oni zajechali, no i on [tzn. Pauk] od razu do niego, gada:

– Po coś przyjechał? Nie wierzysz ni w co. Po co ci ja potrzebny? Sam se wylecz dziecko. Byłam tam na tej Trościance.

[...]

E.M.: A, a muzykanci jacyś byli tutaj na Rożęcinie?

W.K.: U nas byli tylko harmonia i skrzypka. Była i trąbka. Kiedyś prawdopodobnie była dęta orkiestra, tylko ja nie pamiętam, to mój chrzestny grał jeszcze – Czerniej (Witolda Czernieja ojciec). To ten grał. To mówił, że była, tylko ja nie pamiętam tej orkiestry, to nie będę mówić. Bo wiem, że była dęta orkiestra.

E.M.: I po weselach też grali?

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcin, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jażdżyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

W.K.: I po weselach grali, i w niedzielę, bo kiedyś w sobotę nie robili, ani w piątki tylko w niedzielę była zabawa. Brali tego muzykanta i bęben i co niedzielę byli muzyki. Muzyki [to] nazywali, nie nazywali [tego] zabawa tylko muzyki.

E.M.: I jakie melodie grali?

W.K.: Oberki, polki, tanga... Przeważnie polka, oberek, tango, walc. Mazurki takie o grali, krakowiaki tam grali. Tak jak i teraz, tylko że teraz troszkę zmienione. Teraz postawią te trąby i huczy. To nie gra, tylko huczy, aż we łbie huczy. Kiedyś jak dęta orkiestra zagrała, jak Majdan zagrał, to było coś...

E.M.: A to Blachy grali tak?

W.K.: Blachy grali na Majdanie, ale się później już rozstali.

E.M.: A to na Nowym Majdanie? Czy na Starym?

W.K.: Na Nowym Majdanie była orkiestra. Bo teraz nie wiem, czy ta orkiestra jeszcze jest w Surhowie, czy nie. Tam była jeszcze ostatnio taka orkiestra dęta duża. A na Hucie jest trochę tej dętej jeszcze.

[...]

E.M.: To była karczma tutaj?

W.K.: Tak, tak, była karczma. I zawsze moja babcia opowiadała, że przychodzili z pola [w] wieczór [i] każda kobieta [brała] cebuli jakiejś tam, czy kawałek chleba i idą do tej karczmy na kwaterkę – tak wódkę nazywali.

E.M.: A tam można było też coś zjeść?

W.K.: No ja wiem? Czy tylko wódka była, bo jak się brało cebuli z domu, to ja wiem, co to było? Cebula. Babcia opowiadała tak, [że] zawsze to jeździli do roboty. Do Uchań jeździli do dworu, do Wojsławic chodzili do dworu, bo to wioska nie była bogata, tylko więcej chodziło do dworu, a [w] wieczór jakiś grajek tutaj grał w tej karczmie i tak się bawili.

E.M.: A kto był tam karczmarzem?

Imię Nazwisko: Wanda Kozak (ur. 15.10.1929)
Rozmawiał: Emil Majuk
Rożęcín, 29.08.2011
Transkrypcja: Jonatan Jazdzyk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

W.K.: A ja to nie pamiętam tego. Nie wiem. A krynica nasza pana nie interesuje?

E.M.: Interesuje.

W.K.: Jak myśmy nie mieli wodów, tylko była studnia jedna u Banacha i jedna w naszym końcu [...] Dwie studnie były na całe wieś i tam w naszej tej studni to brakowało wody. To do dnia [bardzo rano, o świcie – przyp. red.] wstawali i kto pierwszy, to ten lepszy, kto nabrał tej wody... A tutaj jest krynica i chodziło się po wodę... Cała wieś chodziła po wodę tutaj na dole, jak Łuczkiewicz Stefan mieszka, to tutaj jest w tej debrze [tzn. wąwozie – przyp. red.]. Teraz to zagrodzone, a kiedyś była ścieżka. Między Nazarym a tym o to jeszcze była taka jama. Potem, jak mój stary był sołtysem, tośmy zebrali pieniądze i ocembrowaliśmy ją. Teraz piękna woda. Toż to źródłana woda! Toż to zdrowa woda! A druga krynica to była od remizy, w tamtą stronę [jak się jedzie] na Majdan. Tam debry, bardzo ładny teren... No pięknie tam jest, bo debry są, góry takie, wygon i tam jest krynica. Też jeszcze [trochę] cymbryny [właśc. cembrzyny, cembrowiny – obmurowania] jest, tylko ławki już pozabierane, trochę już glonu takiego... I też z brzegu podwórka jest studnia, jeszcze też [jest] wycymbrynowane.